

665
Wydaje się, że jeśli publiczność bawi się dziś i śmieje do rozpuku na klasycznej komedii kostiumowej, to jest to już niekwestionowany sukces teatru. A taka sztuczka udała się Jerzemu Stuhrowi, który wraz z zespołem nowohuckiego Teatru Ludowego wystąpił w Poznaniu w reżyserowanej przez siebie sztuce Moliera „Mieszczanin szlachcicem”, sam jednocześnie grając rolę tytułową.

Stuhr w malinach

Oczywiście bez Stuhra przedstawienie to nie miałoby szans powodzenia, chociaż on sam zanadto zawierzył własnej i niewątpliwej vis comica, która go zresztą nie zawiodła. Nie zawiodł go też aktorski instykt, więc tak prowadzi rolę, by śmieszyła, nawet jeśli nie wysilając się specjalnie wyprzedaje w niej swoje znane i lubiane „chwyty”. Ba, nawet chwytą się sprawdzonej metody rozbawiania, prezentując swój obfity tors w różowym, damskim gorsecie. Dlatego też ta rola mieści się w konwencji kłownady (lepiej lub gorszej), ale nie ma w niej znamion kreacji. Wystarczy na zabawowy, relaksowy spektakl.

Stuhr umieścił swego pana Jourdain nie w jego domu, lecz w teatrze jarmarcznym. Jego Jourdain jest więc farsowy i błazeński, rodem z dell'arte. I wszystko w tym przedstawieniu okazało się zabawą w teatr, teatralnym fajerwerkiem, w którym ochoczo uczestniczył młody zespół Teatru Ludowego. Stuhrowy Jourdain (mieszczanin, który bardzo chciał mieć ogłądę szlachcica) nie ufa pozorom, ale bardzo chce wierzyć pozorom. W tym sensie jest współczesnemu widzowi bardzo współczesny. Bawią go nowe sytuacje, ale ponieważ nie wie, czy się przypadkiem nie ośmieszy, więc na wszelki wypadek raz po raz puszcza perskie oko do innych postaci lub uśmieszek zgrywusa, by po chwili już dać się na serio wciągnąć w maliny. A publiczność, cóż, korzysta wtedy i konsumuje Stuhra z nieukrywanym zadowoleniem.

Błazej KUSZTELSKI